

O monument preidenta Autor tekstu: **Anatol Ulman**

Wprawdzie przycichł był ryk o monumencie sięgającym nieba, wyższym niż betonowy Chrystus, ale chęć trwa, rozrasta się i co czas jakiś objawia się wściekłą wolą niektórych obywateli. Dlatego usilnie do sprawy powracam, znajdując nie dające się zbić argumenta. Jeżeli oczywiście każdy ma prawo wyrażać swój pogląd, a nie jedynie ryczący protopostfaszyści. Oczywiście mógłbym powołać się na usus, na ścierwi zwyczaj sobak wściekle ubliżających obecnemu prezydentowi, dlatego, że nie został nim ich niziołek. Ale ja nie znieważam, pragnę jedynie wynieść na ołtarze.

Preident posplitej. Tak o sobie mówił zwyczajnie, skromnie. Nie dla zgrywy, lecz z powodu szczękościsku, który napadał go za przyczyną zrozumiałego lęku, kiedy musiał występować publicznie, a w pobliżu nie było prezesa, żeby podpowiedział: *czto diełať dalsze?*

Zanim jednak o walorach tego niezwykłego zwykłego człowieka, sformułuję postulat zasadniczy. Otóż bezwzględnie, stanowczo, z uporem opowiadam się za postawieniem panu preidentowi pomnika. Bardziej niż okazałego. W miejscu wybranym przez koślawą emanację spróchniałego narodu. Z napisem związłym: *Miernocie tłum.*

Powodów jest sporo.

Najpierw ten, że na pomnik zasługuje każdy człowiek, gdyż umiera, zatem należy się szczególnie uczestnikowi katastrofy w ruchu lotniczym. Zwłaszcza kiedy, co bardzo prawdopodobne, sam ją spowoduje. I tylko ze względów praktycznych, fiskalnych oraz estetycznych, postument stawiany bywa jedynie reprezentantom, zamiast wszystkim takim.

Monumentami w historii czasem wyróżniano jednostki wybitne: wielkich oraz marnych królów, zwycięskich, ale też pobitych wodzów, nikczemnych kochanych dyktatorów, głupich i mądrych uczonych, wyjątkowo nawet udanych muzykantów czy literatów. Zawsze natomiast, wyjątków nie czyniąc, na cokółach stawiano znaczących morderców, wyróżniających się liczbą zgładzonych wrogów oraz przyjaciół. W czasach nowszych zbrodniarzy o randze ogólnoswiatowej. Natomiast z przyczyn paskudnych nie było zwyczaju, by podkreślać w ten sposób znaczenie oraz chwałę tych, którzy w każdych czasach krzyczą zawsze najwięcej: zwyczajnej hołoty, a zwłaszcza pierwszych z niej. I oto tłum groźnie upomniał się. Bowiem *Pospolitość jest na Ziemi nieśmiertelna*, jako rzekł Burckhardt.

Jestem za głosem tłumy, zwłaszcza spreparowanego, tak paskudnie i plugawie, bez powodów postponowanego jako tłuszcza, ciemna masa, hołota, hałastra. Nazywanego mętami, motłochem, szumowinami i pospółstwem. A przecież jest to nieodmiennie poważna część narodu. Współcześnie, niby olbrzymia pobożna grzybnia rydzyków, tłum wolą swą potężną wyłonił właśnie idola — małego preidenta — wyrażającego najwyższe wartości moralne tłumy, czyli nicość i pustkę. Świadomie, nawet z czułością nawiązuję tu do bohatera, który w pewnym względzie równy był małemu rycerzowi, dzielnemu panu Wołodyjowskiemu.

Od razu, aby mi bezproduktywnie nie wytykano, aczkolwiek haniebnym, to jednak rzeczywistych intencji, przyznaję, że i ja pragnę, jak wielu, przy szczęśliwej okazji, również wydobyć się z bezmiennej magmy obywateli, z bolesnego anonimowego trwania poza wszelką medialnością, na nędznym i parszywym uboczu wydarzeń. Mój asumpt pochodzi nie tyle od grupy wspaniale pogłupiających babć i dziadków, znanych jako słynni obrońcy drewna, lecz głównie od tego ogólnie nieznanego z wartościowego dorobku naukowego słynnego profesora, który bystrze objawił się jako inicjator budowy rzeczoności postumentu. Mądry uczony statuę ogromną słusznie zamierza, jak się domyślam, z mojej kieszeni (łącznie tysiąc trzysta emerytury nauczycielskiej i jednocześnie literackiej) oraz nędzarzy podobnych. Oczywiście, gdyby projektodawca cudem chrześcijańskim szmal wyłożył jednak z kasy własnej, osobiście sumptem swoim odkuję mu w granicach tablicę pamiątkową za chorobliwą szczodrość. Jestem patriotą, jak wszyscy biorący w interesie udział, tedy mam prawo do małego uszczknięcia popularności, szczególnie liczę na zaproszenie do wielu telewizji oraz ważnych *radiostancji*. Zaś na order, jeśli ewentualnie zwycięży postnazizm, co wszystko jest możliwe w podniosłej atmosferze martyrologii. No i znaczenie poważne miał będzie precedens: Nikomu pomniczek, więc czemu potem i nie mnie, orędownikowi sprawy słusznej?

Niewątpliwie wielka to sromota dowodzić oczywistości.

Zanim ustalimy rzeczywiste powody, dla których preidentowi postument się wyjątkowo bezsprzecznie należy, najpierw przypomnijmy piękną sentencję *De mortui nihil nisi bene*, mówiącą,

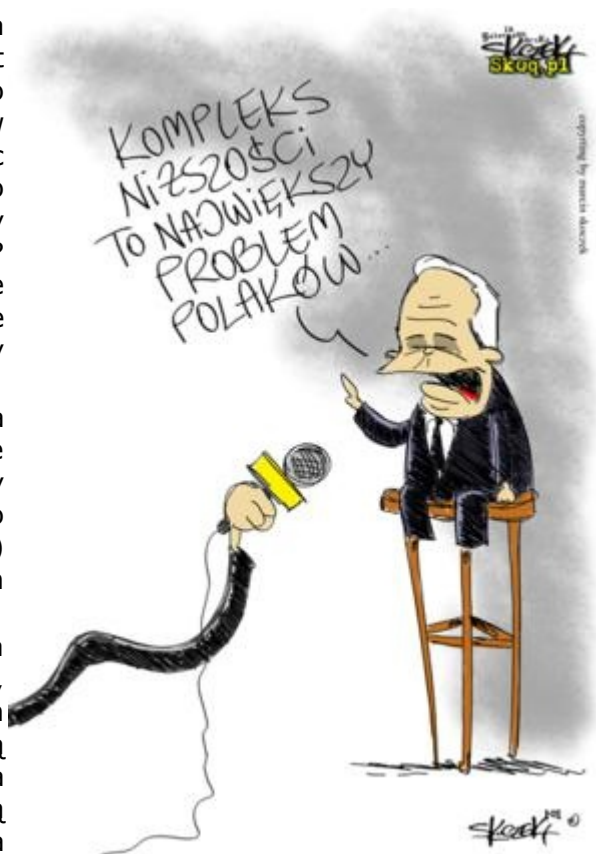
że o umarlakach (świadomie używam pojęcia ludowego) należy mówić wyłącznie dobrze. Taka jest humanistyczna, najbardziej ludzka tradycja. To dlatego wielu dobrze wspomina nawet rzeźników w rodzaju Wissarionowicza czy Adolfa. Nie żyją, więc nie powinno się o nich przykrych kalumnii! Dlaczego więc mielibyśmy źle o wyjątkowym nieudaczniku czy innym niedołądze, potulnym słudze brata swego? Dlatego więc ohydną nieprawdą jest insynuacja, że w omawianym przypadku rozhuściano zgrabne powiedzenie *nisi bene* we łbach tłumoków i wszyscy pofajdali się z płaczu.

Niemniej zamiar postrzegam szerzej niż grupa wybitnych inicjatorów, dla których zresztą instytucje strzegące nierządu w Rzeczypospolitej (choćby zasłużony IPN) winny niezwłocznie wystąpić nie tylko o nagrody Nobla w uprawianych (pługiem) dyscyplinach, ale też o Oskary za cudowne, czy tam cudaczne, aktorstwo w sferze publicznej.

Pora, by skrzętnie wyliczyć zasługi kandydata na obelisk. Więc przede wszystkim jego ogromny, tak zwyczajny u tłumu polskiego, patriotyzm niezmierny. Wszystko, co czynił, za wiedzą i pozwoleniem swego ukochanego brata oczywiście, niczym innym nie było niż służbą wytrwałą Rzeczypospolitej. A miłość ta nadzwyczajna rozkwitła już w dzieciństwie, na wysokim podwórku żoliborskim, gdzie bracia hasali na drewnianych kasztankach (na wzór kobyły Piłsudskiego) wywijając szabelkami biało-czerwonymi i ćwicząc politykę historyczną podług pana Sienkiewicza, te różne, tak entuzjastyczne, wciągania na pal nieprzyjaciół oraz przypalania boków wrogom ojczyzny. Główną jednak zasługą jest tak namiętnie wyobrażany, że aż prawdziwy, udział predenta w powstaniu warszawskim. Śmiało rzec można, iż tych dwieście tysięcy zamordowanych (jakże wielkie trzeba mieć serce, by tylu na ołtarzu ojczyzny złożyć!) i prawie całkowite zburzenie miasta, to wielkie osobiste dzieło kochających bohaterską Warszawę małych wielkich braci. Uzasadnione jest przypuszczenie, iż to głównie oni, a zwłaszcza prezydent, zastrzelili wszystkich tych trochę ponad tysiąc pięciuset szkopów, żołnierzy Wehrmachtu, co wówczas padli szturmując polskie szańce i barykady. Wspominając te swoje boje, można by rzec ich *Mein Kampf*, prezydent, jeszcze jako szef stolicy, kazał wybudować, szczęśliwie za moją także forszę, muzeum masakry warszawiaków, chwalebnej, tak charakterystycznej dla narodu, klęski. *Byłem tam, w te dni ostatnie...*

Wprawdzie prezydent w polityce wewnętrznej wetował wskazane mu przez bliźniaka ustawy, ale przecież nie były one korzystne dla państwa, gdyż niedobre dla ferajny brata. A prawo powinno służyć wszystkim, a nie tylko jakiemuś jaśnie państwu, zwłaszcza ojczyźnie zgniłych liberałów. Wetodawca być może czasem okazywał pogardę nielubianym przez rodzeństwo ministrom oraz premierowi wywodzącemu się z rodziny historycznie związanej z Wehrmachtem, przecież nie da się kochać nieprzyjaciół Polski. Był zatem niewątpliwie prezydentem wszystkich należących i sympatyzujących z braćmi Polaków narodowych. Przede wszystkim prawdziwych, jak prawdziwki sromotnikowe.

Tu miejsce stosowne, by podkreślić niesłuchanie silne związki predenta z tłumem polskim. Wyrażały się one na co dzień wielką solidarnością z tym szczególnie odłamem prawdziwych Polaków, którzy kaleczą język narodowy w mowie i piśmie. A to z tego prostego względu, że kto rzeczywiście ojczyznę świętą miłuje, nie musi się przed nikim popisywać tymi różnymi śmiesznymi ę ą. Nie w gębie patriotyzm mieszka, nie jęzorami się wyraża. Prezydent na szczęście w ogóle chorował na trudności z językiem ojczystym, które, jak się wydaje, powodowała mama polonistka pracująca w Instytucie Badań Literackich. Po prostu miała za wysokie, niepotrzebne wymagania w stosunku do nieśmiałego chłopczyka, co go paraliżowało. On, czując w sobie naturalny zew polskości, pragnął wyrażać się jak prosty narodowy tłum. Stąd nie chciał na przykład dzielić wyrazów, więc łączył je w postaci znanego *Irasiad*. Nie trzymały go się też idiotyczne nazwiska, takie jak *Boruc*, więc wymawiał szczebiocząc ładnie po swojemu, dziecięcemu *Borubar*. Polskę, kojarząc kraj ze znaną



warszawska ulicą, śpiewająco nazywał Wolską. Wprawdzie jako doktor (cudem, niewątpliwe wpływy św. Brygidy) habilitowany niby winien był obowiązkowo znać choćby dwa języki obce, ale jak tu wymagać obcych, kiedy nie ma potrzeby umieć własnego. Prezent, aby być równym przeciętnemu tłumowi, umiejętności podobnych stanowczo się wyparł i obrzydzeniu do obcości, niepolskiej przeciw, do końca pozostał. Nie było też czasu na solidną naukę, bo bliźniacy zajęci byli pracować gra w filmie o złodziejstwie w dziedzinie ciał niebieskich. Najpewniej z przymusu, na polecenie partyjne, które dostał ojciec. Jako były, obrzydliwy, polskojęzyczny członek tej organizacji wiem, iż poleceniu nie można się było przeciwstawić, zwłaszcza kiedy wyjątkowo za wykonanie dobrze płacono.

Później słusznie nie było już na naukę inteligenckiej, co gorsza liberalnej, polszczyzny czasu. Zwłaszcza, że kandydat na postument, czyli pomnikowicz, poszedł w doktory i pilnie studiował leninowskie prawo pracy, aby zatrzymywać tramwaje oraz kierować strajkiem pracowników Stoczni im. Lenina i doradzać im, jak skakać przez płot, zbierać materiały na agenta Bolka i w ogóle odgrywać generalną rolę w rewolucyjnych przemianach społeczno-politycznych.

Potem, w wolnym już kraju, przyszły prezent całkowicie poświęcił się miłości ojczyzny, co zawsze oznacza ukochanie narodu, czyli głównie ludzi prostych. Zwykły tłum, jakim władał, z wyjątkiem dziadów, którym, co rozumiałe, zwyczajnie a słusznie polecał, by *spierdalali*, stanowił przedmiot jego najgłębszej miłości. Wystarczy tu przypomnieć, że zgodnie z testamentem wielkiego Lenina (proletariackiego mędrca prezent przestudiował do cna podczas pisania dysertacji) ministrem spraw zagranicznych w rządzie swego brata, z którym dzielił jeden przeciętny mózg, uczynił niewiastę przypominającą zwykłą szlachetną kucharkę. Stała się nią *poraniona* (na rozumie), jak samawyznała dama zwana pulardą. Okazało się, że wybór był niezmiernie trafiony, gdyż posiadała potrzebny w dyplomacji język angielski, to znaczy dwa niezbędne słowa *no comment*, którymi można definitywnie załatwić każde sensowne pytanie (podobną strategię stosował słynny Mołotow, jego straszne *niet* powodowało drżenie w posadach całego świata). Błada pularda odwodziła się prezentowi za niesłychany awans żarliwym posłuszeństwem: jest absolutnie pewne, że nawet swe potrzeby fizjologiczne załatwiała dopiero po odpowiedniej zgodzie przełożonego. Jeśli idzie o główne cele, oczywiście zgodne z życzeniami przełożonego, prowadzonej przez nią polityki zagranicznej, to było nią, niestety nie zrealizowane, dążenie do wywołania, zwycięskiej oczywiście, wojny z Rosją i Niemcami, zgodnie z patriotycznymi założeniami preidenta, a zwłaszcza jego brata wyposażonego w główną partię jednego, wspólnego rozumu. Byłoby więc bardzo słusznie i ładnie, gdyby u stóp cokołu pomnika odlano z bladej cyny postać pulardy wpatrzony miłośnie w nóżki uwielbianego szefa. *No comment*.

(Na marginesie: przyjemnym elementem monumentu powinna się stać również flaszka gorzałki, czyli okowity, którą prezent, jak zresztą zwykle tłum, bardzo szanował i pożywał.)

Dowodem wielkiego serca preidenta była umiejętność nie żywienia do nikogo nienawiści, nie hodowania uraz, mimo że bardzo nie lubił, gdy zabierano należne mu krzesło, szczególnie międzynarodowe. Kiedy faktyczny sternik naszego antysemickiego Kościoła nazwał jego żonę, miłą szczupłą szczebiotkę, czarownicą, prezent wielkodusznie zmilczał, nie biorąc oczywiście pod uwagę, że potwarca dysponuje wielką mocą wyborczą. Zresztą prezent niesamowicie i wzorowo kochał swoją rodzinę, no może ze słusznym wyjątkiem wrednej córki, co nie tylko się rozwiodła, ale robiąc siarę wyszła za kryptopostkomucha. Dlatego słusznie nigdy nie było jej w tamtych czasach na serwowanych przez podległą miłośnie TVP słodkich zdjęciach rodziny.

Chcę przez te wynurzenia twardo powiedzieć, że prawdziwie jestem za budową ogromnego monumentu wielkiego człowieczka. Opcjowałbym za pomnikiem kolistym, czego przykładem drezdeński *Zwinger*, by otoczyć nim carski pałac namiestnika, aktualnie moralną własność krzykaczy, aby będący *nieporozumieniem* aktualny prezydent miał ze wstydu niemożność udawania się tam, jeśliby oczywiście śmiał zamieszkać pod ulubionym żyrandolem należącym do *prawdziwych Polaków* z tej prostej racji, że stawał pod nim często rozdzielający łaski prezydent, przyjaciel tłumy, wróg głupiej *inteligencji* (jak uroczo ją nazywał), co wywalczoną przez bliźniaków wolność oddała wrogom, tworząc z Polski *rosyjsko-niemieckie* kondominium.

Prostotę preidenta, już na początku wybitnego sprawowania władzy, konkretnie tak miłą prostym tłumokom wieśniaczość rycerską od razu doceniła zagranica, widząc w nim symbol ziemniaka (*der Kartoffel*). Można by tropem tym pójść przy projektowaniu monumentu, więc przypominam, iż jego świetny prototyp, to znaczy postument poświęcony cennemu ziemiopłodowi, co żywi nas i broni, znajduje się podkoszalińskiej miejscowości Bonin.

Wymienione tu zasługi pana preidenta to zresztą fraszka, bowiem najbardziej liczy się w tej najbardziej sprawie *vox populi* czyli głos tłumy. Zgodnie z prognozą Le Bona (*Psychologia tłumy*, Racjonalista.pl

Warszawa 2010), którą uczony ustalił w końcu XIX wieku: *Obecnie tradycje polityczne, dążenia osobiste panujących, ich współzawodnictwo niewiele znaczą. Najważniejszy stał się głos tłumu (...), a on nakazuje jak mają postępować.* I dalej: *Tłum nie posiada wielkiej zdolności rozumowania; posiada w zamian wielką zdolność do działania.* Słuszności poglądów Le Bona dowiódł wiek XX, kreując dwie mordercze bestie oraz całe grono pomniejszych zbrodniarzy. Tylko więc polityczni szaleńcy byliby w stanie przeciwstawić się woli rządzącego tłumem, a ten twardo żąda pomnika dla wyrażającego tłum Nikogo. Charakterystyczna dla tłumy miernota, małość, nicość, jarmarczność, partactwo, lipa, nijakość w postumencie takim znajdzie zasłużony wyraz. *Tłum to nagromadzenie miernoty, nigdy zaś inteligencji,* dowodzi cytowany Le Bon. A Josif Brodski sto lat później dodaje w pięknym wierszu *Tyran, to już nie zbrodniarz, lecz miernota.*

Zauważmy ponadto, że *Lud jest chciwy widowisk i biegnie do nich; bawi się raz, gdy w nich bierze udział, i ponownie, gdy opowiada o nich* — twierdził Diderot w *Kubusiu Fataliście*. Nie należy się więc dziwić, że tłum tak bardzo cenił sobie imprezy pod Namiestnikowskim Pałacem, które winny zaowocować monumentem, świetnym zresztą tematem do powszechnego mielenia jęzorami. Brat zmarłego predenta niewątpliwie zna te idee, bo korzysta z nich pracownicy regularnie oświetlając je pochodniami.

Jako że wszystkich zalet i zasług Nikogo nie jestem w stanie wymienić, uważam, że konieczność wzniesienia monumentu predenta jest oczywista. W związku z tragedią, jaka się zdarzyła, należy uszanować wszelkie plugawe kłamstwa i odrażające nadużycia dokonane w jego imieniu. Reszta się nie liczy.

Te są argumenty nie do odrzucenia za monumentem.

Anatol Ulman

Urodzony w 1931 roku pisarz, dziennikarz i krytyk literacki. Publikacje książkowe: *Cigi de Montbazon* (1979), *Godziny błaznów w składnicy złomu*. *Komedia współczesna* (1980), *Obsesyjne opowiadania bez motywacji* (1981), *Szef i takie różne sprawy* (1982), *Potworne poglądy cynicznych krasnoludków* (1985), *Polujący z brzytwą* (seria *Ewa wzywa* 07, 1988), *Ojciec nasz Faust Mefistofelewicz* (1991), *Zabawne zbrodnie* (1998), *Pan Tatom czyli nieostatni zajazd na dziczy*. *Historia burżuazyjna z końca* (2000), *Transakcja z amnezją*. *Komedia wirtualna* (2000), *Dzyndzylyndzy czyli postmortuizm* (Wydawnictwo Alta Press-2007), *"Drzazgi. Powabność bytu"* (2008). W listopadzie 2010 roku zadebiutował jako poeta tomikiem wierszy *"Miąsz"*.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-07-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2074) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2074>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu [Racjonalista.pl](http://www.racjonalista.pl) jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw

Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl